



# PRACA nad sobą

APERIODYK MARIAWICKI

Zeszyt 63

Kraków, wrzesień 2011 r.

## OBAWA PRZED PRZYJĘCIEM KOMUNII

Jest prawdziwą radością, że częste przystępowanie do sakramentu Eucharystii staje się zwyczajem coraz większej liczby kościołów chrześcijańskich. Ostatnio zaczęto to praktykować również w wielu parafiach ewangelicko-augsburskich w świecie. Gdzie dawniej udzielano Komunii Świętej kilka razy w roku, dziś do przystępowania zachęca się przynajmniej w każdą niedzielę i święto. Wiele osób z radością korzysta z tego, ale wśród wszystkich wyznań spotykamy i szczerych czcicieli Utajonego Chrystusa, którzy nie korzystają z takiej możliwości uważając, że nie są godni tej praktyki. Jest paradoksem, że wielbiący Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie uczestniczący w adoracjach i nawiedzeniach czują obawę łączyć się fizycznie z Ciałem i Krwią Zbawiciela. A przecież Eucharystia to przede wszystkim spożywanie Ciała i Krwi Chrystusa. Nawiedzenia, adoracje, medytacje eucharystyczne są zewnętrzną otoczką jej właściwego celu, są przede wszystkim przygotowaniem do jej przyjmowania.

Gdy rozmawiam z osobami czującymi - skądinąd prawidłowy - święty respekt, lęk przed Boskim Sakramentem,

widzę, że nie rozróżniają dwóch rzeczy: być **godnym** przyjmowania i **godnie** przyjąć Najświętszy Dar Boży.

Przymiotnika 'godny' żaden człowiek nie może tu zastosować do siebie. Dlatego przed samym przystąpieniem do Komunii Świętej wszyscy wyznajemy „Panie, nie jestem godny”, „Panie nie jestem godna”.

Ale Eucharystia została ustanowiona właśnie dla nas, niegodnych, dla grzesznych. Ona jest lekarstwem na „chorobę grzechu”. Dlatego przystępujemy do Komunii Świętej zgodnie z przysłówkiem 'godnie' gdy sobie zdajemy sprawę, tak jasno jak nas na to stać, i ze świętości tego, co mamy przyjąć i z własnej niegodności. Panie, jestem grzeszny, niegodny i o tym wiem, ale wiem też, że wystarczy Twoje „jedno słowo, a będzie zbawiona dusza moja”. Chcę z Tobą współpracować, aby się coraz bardziej oddalać od mojej grzeszności.

Może się oczywiście zdarzyć, że popełniłem właśnie ciężki grzech, albo wbrew własnej woli błędne uczucie każe mi kogoś nienawidzić, lub marzyć o zemście, albo żywić inne opaczne myśli i zamiary, których chwilowo nie potrafię się pozbyć. Wtedy rzeczywiście należy się tymczasem powstrzymać od przyjęcia Komunii Świętej, uświadomić sobie wyraźnie zło, które mnie opanowało i... odbyć spowiedź: osobistą przed eucharystycznym Chrystusem, lub - gdy problemy mojej duszy są zbyt zawiłane - przystąpić do spowiedzi usznej przed doświadczonym duszpasterzem,

...a potem podejść do Stołu Pańskiego mówiąc w duszy, „wiem Panie, że takie postęпки, takie uczucia, takie myśli oddalają mnie od Ciebie. Pomóż mi wyzbywać się ich”. To mówiąc przystąpić do przyjęcia Najświętszego.

Wstrzymywanie się od przyjmowania Komunii Świętej ze względu na szacunek dla niej, jest paradoksem.

Nikt nie jest **godny** jej przyjęcia.

Każdy może ją **godnie** przyjąć.

*brat Teodomir*



# JESIEŃ

W klimacie umiarkowanym półkuli północnej, w którego strefie znajduje się także Polska, przyjęto się uznawać moment równonocy jesienną za początek jesieni. Opierając się o tę konwencję można by odnieść wrażenie, że rankiem 22 lub 23 września człowiek budzi się jesienią zasnawszy uprzedniego wieczoru w lecie.

Tymczasem sama natura rok po roku przekonuje nas o tym, że pomiędzy jej fenomenami a kalendarzem istnieje niestychana przepaść. Wprawdzie istnieje pojęcie jesieni klimatycznej, gdzie na podstawie średnich temperatur decyduje się o nastaniu pory roku, jednak nawet w tym przypadku trudno się oprzeć wrażeniu sporych uproszczeń w konfrontacji z faktami przyrody. W gruncie rzeczy, bardzo trudno jest jednoznacznie wyznaczyć granice poro roku. Co więcej, wszelkie konieczne generalizacje, prawie nigdy nie biorą pod uwagę olbrzymich zasobów zjawisk życia Ziemi.

Codzienna obserwacja, czy raczej kontemplacja zjawisk natury, traktowana jako element pracy nad sobą, może się z czasem stać pomostem budowanym właśnie między dniem codziennym, a ustaleniami przyjętego kalendarza.

Taka kontemplacja wymaga otwartości, uwagi oraz osiągnięcia wewnętrznego stanu umożliwiającego głębię przeżycia. Wymaga też odwagi do przełamania największego bodaj przesądu żyjącego w naszej kulturze, a mianowicie głęboko zasadzonego w duszy przekonania, że ktoś - jakiś autorytet lub rzeczoznawca, wie lepiej od nas, co powinniśmy odczuwać oraz jak powinniśmy myśleć o otaczającym nas świecie.

Stosując taką metodę kontemplacji przyrody można się przekonać, że okres letni osiąga swego rodzaju zenit, mniej więcej w czasie, kiedy kalendarz półkuli północnej wskazuje pierwsze tygodnie sierpnia. Na polach i w ogrodach pod ciężarem owoców, wypracowywanych przez kilka ostatnich miesięcy, uginają się gałęzie

drzew i krzewów. Letnie kolory kwiatów i owoców jawią się dopelnione i nasycone, gdzieś przypalone ogromem letniego Słońca. Mocne odcienie pomarańczowe i krwawa czerwień zdają się usuwać w zapomnienie kolory żółci i zieleni wczesnego lata. W pewnym czasie - właśnie w okolicach połowy sierpnia - można odnieść wrażenie, że przyroda dała z siebie rzeczywiście "wszystko". W tym czasie dziewicze i matczyne siły regeneracji i rozrodu, przynoszące procesy kwitnienia i owocowania, kierowane szczególnie w czasie letnim na zewnątrz - otwarte i receptywne na życiodajne wpływy sił Słońca i kosmosu - zaczynają stopniowo słabnąć i spowalniać. Można by za Grekami powiedzieć, że Persefona zaczyna się szykować do podróży w królestwo swojego mrocznego małżonka, Hadesa. W równowadze kształtów plonów, ich kolorach, smakach, zapachach, a także ich jakościach odżywczych, objawia się efekt kosmicznego związku Ziemi i Nieba. W miękkim wnętrzu owoców, ukryte dla oka i zmysłów - niczym sarkofag w egipskiej piramidzie - skrywa się niepozorne ziarno, będące zarazem początkiem i końcem tej tajemniczej unii kosmicznych sił.

Na czas drugiej połowy sierpnia - kiedy Słońce stopniowo opuszcza znak Lwa, kontynuując swój widomy pochod po ekliptyce, w kierunku znaku Panny - przypada również szczyt żniw. Tradycyjnie dzień końca zbiorów przypada na 15. sierpnia, czyli w dniu święta Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

Wniebowzięcie, znane w Kościele wschodnim jako Zaśnięcie Bogurodzicy, obchodzi się właśnie w czasie, kiedy sezon letni sięga swego zenitu. W tych dniach Ziemia, wydawszy z siebie owoc swojego dorocznego żywota, zaczyna powoli zamykać swoje *oczy-kwiaty* na światło Słońca kierując się stopniowo na zasłużony spoczynek, ku wnętrzu własnej istoty. Ten cichy zwrot wyraża się w geście coraz to chłodniejszych nocy, chylących się pod ciężarem ziaren głów słoneczników, spadających w lasach żółędzi, czy też tu i ówdzie dostrzeganych pierwszych spadających liści. Te gesty natury, wplatane w pozornie niezdradzające niczego letnie dni połowy sierpnia, są pierwszymi symptomami nadchodzących przemian.

Panna i Matka - zasypia stopniowo jako *życie manifestowane w przyrodzie* i uniesiona w niebiosy, staje się kosmiczną Niewiastą, widzialną w praobrazie konstelacji Panny, z jej główną gwiazdą, zwaną Kłosem Pszenicy<sup>1</sup>. Nadchodzący wrzesień,

miesiąc w którym stosunek długości dnia do nocy zmniejsza się najszybciej w skali całego roku, zaczyna ujawniać rzeczywiste, "katastroficzne" skutki tych pierwszych, zgoła niepozornych objawów. Krótko po jesiennym zrównaniu, czasie kiedy Słońce wkracza w znak Wagi - momentu, który w kalendarzu oznacza początek jesieni - ten proces objawia swój rzeczywisty kierunek. W tym czasie na przyrodę dosłownie "wylewa" się *ogień* trawiący w płomieniach kolorów liście drzew i krzewów, zamieniając pozostałości letniego splendoru w popiół zalegający powierzchnie Ziemi, w postaci pożółkniętych liści. Obdarta ze swoich zmysłowych osłon przyroda, zaczyna się jawić wówczas naszym zmysłom jako pozbawiona życia, martwa. Cichnie życie pulsujące w czasie wiosennym i letnim. Nieustannie towarzyszące nam w tych okresach brzęczenie owadów oraz śpiew barwnych ptaków, zamienia się w szelest liści pod nogami i krakanie czarnego ptactwa...

Jednakże ta cisza i stateczność zapadłej w głęboki sen przyrody staje się portalem prowadzącym do miejsca, gdzie się życie dopiero zaczyna budzić; gdzie w ciepłe uczucia, w światło myśli i mocy woli - **w ludzkiej duszy** - pojawiają się pierwsze zwiastuny wewnętrznego, poza-zmysłowego "przedwiośnia".

Zanim natura zaśnie głębokim snem, a dusza się obudzi do życia - w okresie pomiędzy świętem Wniebowzięcia, a faktyczną porą jesienną - w kalendarzu liturgicznym umieszczono, dziś niemal zupełnie nieznane powszechnie, święto Michała Archanioła, przypadające na dzień 29. września<sup>2</sup>.

Pojawia się pytanie: Kim jest Archanioł Michał i jakie znacznie ma Jego święto dla przebiegu procesu budzenia się świadomości życia duszy?

Jego imię pojawia się w Starym Testamencie, w Księdze Daniela, a także w Objawieniu Janowym gdzie się ujawnia jako Jeden (*pierwszy?*) z Siedmiu Duchów stojących przed obliczem Boga. W Apokalipsie (9:12) to właśnie Mi-cha-el jest tym aniołem, który objawia Janowi tajemnice Nowego Jeruzalem. Być może, to także On jest tym "innym" aniołem - istotą duchową, która w Apokalipsie (8:3-5) wylewa na Ziemię zawartość naczynia z palącym żarem.

W życiu przyrody, ten żar objawia się jako ogniste kolory jesieni; w życiu duszy jako, palący żar, odczuwany w procesie w którym się człowiek uwalnia z łańcuchów materii i życia opartego wyłącznie na zmysłach.

Chrześcijańska Wiedza Duchowa - antropozofia, przypisuje Michaelowi szczególną misję. W pewnym sensie, to co w okolicznościach uprzedzających narodziny Jezusa, opisanych w Ewangelii świętego Łukasza, było zadaniem Gabriela, w naszych czasach - a konkretnie począwszy od roku 1879<sup>3</sup> - jest misją Archanioła Michaela. Zwiastuje On bowiem duszy ludzkiej, narodziny jej Dziecięcia - Chrystusa w nas.

Mi-cha-el bywał niekiedy przedstawiany w sztuce chrześcijańskiej, jako anioł dzierżący wagę, ważący ludzkie dusze. Przykładem może być, pochodzący pierwotnie z ołtarza Bazyliki Mariackiej w Gdańsku - kościoła pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny - tryptyk „Sąd Ostateczny”, autorstwa Hansa Memlinga, przechowywany obecnie w Muzeum Narodowym w Gdańsku.

Podczas gdy na Ziemi przeżywamy środek jesieni, Słońce ze znaku Wagi przemieszcza się w znak Skorpiona, który jako symbol kojarzony jest ze śmiercią. Jeżeli wynik sądu archanioła Michała jest negatywny, jeżeli człowiek nie jest w stanie przebić się przez zastonę zmysłów ku głębi swojej istoty, jeśli się jedynie na tych zmysłach zatrzymuje, spalonego ogniem ducha, czeka go upadek i śmierć. Jeżeli jednak zdoła dotrzeć, po drodze przebywania w rzeczywistościach zmysłowych, do Źródła Życia - Jezusa Chrystusa - oczyszczony przez ogień ducha, wzniesie się na wyżyny poznania jako Orzeł<sup>4</sup> - symbol przypisywany autorowi Ewangelii Janowej. Taki człowiek, oczyszczony i niezależny od ograniczeń świata zmysłowego, postrzegający *prawdziwe życie*<sup>5</sup> poza pozornie „martwymi” zjawiskami świata, otrzymuje łaskę stania się **Synem Maryi**<sup>6</sup>, co otwiera przed nim możliwość rzeczywistego poznania istoty Bogurodzicy.

Hebrajskie imię מִיכָאֵל (Mi-cha-el) znaczy „*Któż (jest) jako Bóg*”. To imię-pytanie, które zadaje Archanioł człowiekowi na progu, między rzeczywistością życia zmysłowego a wewnętrznym życiem duszy. Można powiedzieć, że we współczesnym języku polskim, brzmiało by ono mniej więcej tak:

“Człowieku, zadajesz pytania: kim jest Bóg? Gdzie On jest? W swojej zuchwałości albo odrzucasz Boga albo sam się za niego uważasz, uznawszy świat zmysłowy - który daje ci wiele pozornych rozkoszy - za raj na ziemi. Spójrz, oto

Brzemienna Niewiasta - twoja Nieśmiertelna Dusza, stała się celem ataku potężnego Smoka, którego Ja, Michał - Hetman Chrystusowy - straciłem z wyżyn świata duchowego, w zewnętrzną egzystencję ziemską. To co postrzegasz jako piękno świata zmysłowego, a co okazuje się być nietrwałe i poddane mocy śmierci, jest kreacją Smoka próbującego pożreć Niewiastę, zanim urodzi Ona Syna, który jest twoim prawdziwym, jedynym Bogiem. Człowieku, jeśli chcesz Go poznać, nie poddawaj się iluzji, że światło dnia dziennego, którego doświadczają twoje zmysły, to światło wieczne. Świat Smoka, postrzegany w jego świetle, to maja. Prawdziwe Światło nosisz w sobie, to samo *Dziewicze Światło*, które się objawia w procesach życia, stojących poza materialnymi zjawiskami świata, widzialnymi dla twoich oczu. To światło to Maryja. Ja zwyciężyłem fałszywe światło, otwierając drogę Światłu Prawdziwemu, aby zrodziło w tobie Owoc. Człowieku, nie stój dalej na progu, bez woli, niezdecydowany, ale inspirowany moim zwycięstwem dla Chrystusa w Tobie, chodź za mną!”.

*Rafał Nowak*

---

<sup>1</sup> Apokalipsa 12:1. Dziś konstelacje gwiazdne wskutek zjawiska precesji nie pokrywają się na niebie z noszącymi te same nazwy znakami zodiaku. Symbolikę konstelacji przypisuje się jednak nadal odpowiadającymi im zodiakalnym znakom, które się pokrywały z nimi w czasach Narodzin Jezusa. (przypisek autora i redakcji).

<sup>2</sup> Nieliczne tylko organizacje religijne obchodzą święto Michała Archanioła dłużej niż przez jeden dzień. Na przykład Zgromadzenie Mariawitów obchodzi je przez oktawę - 8 dni. (przypisek redakcji).

<sup>3</sup> Nie wydaje się przypadkiem, że przełożona założonego przez siebie niedługo przed tym rokiem Zgromadzenia Sióstr Ubogich Świętej Matki Klary, święta Maria Franciszka Kozłowska, właśnie w siódmym roku ery michaelowej otrzymała pierwsze objawienia Dzieła Miłosierdzia zapowiadające przełom w duszach ludzkich i konieczność odpowiednich do tego zmian w strukturach kościelnych. (przypisek redakcji).

<sup>4</sup> Na niektórych starodawnych rycinach przedstawiających gwiazdozbiory zodiakalne, pomiędzy konstelacjami Wagi i Strzelca, można zobaczyć konstelację Orła. Symbolikę konstelacji przenosi się często z gwiazdozbiorów na

jednoimienne z nimi znaki zodiaku. (przypisek autora i redakcji).

<sup>5</sup> W języku greckim istnieją dwa wyrazy odpowiadające polskiemu rzeczownikowi "życie": jedno z nich, słowo *βίος* (bios), można współcześnie interpretować, jako dotyczące życia organizmów i przyrody, jak na przykład w określeniach: bio-logia, czy bio-sfera. W kontekście tego artykułu, pozwolę sobie zasugerować, że *życie-bios*, to określenie nazywające zjawiska objawienia zmysłowego. Drugie określenie, jakiego Grecy używali, a które także się tłumaczy jako *życie*, to słowo *ζωή* (zoe). Tego słowa używa autor Ewangelii Janowej we wstępie, mówiąc: „*W Nim było życie, a życie było światłością ludzi*„, (Jan 1:4). W kontekście tego artykułu, *zoe* jest określeniem życia duszy. (przypisek autora).

<sup>6</sup> Słowa o uczniu zwrócone przez Jezusa Chrystusa do Jego Matki: „Niewiasto, oto Syn Twój” (Jan 19:26). Porównaj artykuł Rafała Nowaka *Stary Testament, Nowy Testament oraz Testament dany z Krzyża* - „Praca nad sobą” zeszyt 56 s.12-16 (2009) (przypisek redakcji).



## *I NIE ZOSTAWIĘ ICH SAMYCH*

Niestałość człowieka jest przysłowiowa. Występuje w relacjach międzyludzkich i niestety w stosunku człowieka do Boga. Jezus Chrystus podczas swego ziemskiego nauczania doświadczył ludzkiego relatywizmu w odniesieniu do Niego i do Jego nauk. Dlatego przez okres ziemskiego życia Zbawiciel, przygotowując apostołów i uczniów do działania po swej śmierci, ugruntowywał ich wiarę. Męka i śmierć Jezusa wystawiły wierność uczniów na wielką próbę, której ciężaru w większości nie unieśli. Rozproszenie się uczniów po wydarzeniach rozpoczętych w Ogrodzie Oliwnym, zaprzaństwo i zwykła ludzka obawa o życie to charakterystyka zachowań większości tych, którzy wybrani przez Jezusa towarzyszyli w Jego nauczaniu i ziemskiej wędrówce. Zmartwychwstanie i późniejsze obcowanie Jezusa Chrystusa z uczniami nie utwierdziło ich jeszcze w zadaniach, które stanęły przed nimi po odejściu Mistrza.

Fakt Zmartwychwstania był jednak przełomem w świadomości otoczenia Jezusa. Różnie reagowało ono na to zdarzenie. Czterdzieści



dni od Zmartwychwstania do Wniebowstąpienia w czasie których Zbawiciel spotykał się z uczniami, było okresem dalszego umacniania wiary szczególnie u tych, którzy w dniach kaźni Chrystusa zwątpili o Nim czy był Mesjaszem - Synem Bożym. Śledząc karty Nowego Testamentu dotyczące tego okresu stajemy się świadkami - na przykładzie uczniów - odbudowy relacji ludzkich z Bogiem. Widzimy jak systematycznie Jezus Chrystus „odzyskuje” uczniów i kształtuje ich świadomość przed powołaniem na apostołów narodów. Czterdzieści dni nie jest długim okresem w życiu człowieka. Okazuje się jednak, że jest możliwe, aby w tak krótkim czasie dokonał się powrót uczniów do jedności ze Zbawicielem i nastąpiło pozbycie się przez nich ludzkich wątpliwości, powstałych po pojmaniu Jezusa w Ogrójcu i śmierci na Krzyżu. Niepodważalne jest, że był to czas niezmiernie istotny dla uczniów, ich losów i - rozumując po ludzku - przyszłości idei Chrystusowej w świecie.

Może powstać jednak wątpliwość, czy po Wniebowstąpieniu nie wróciłyby w umyśle choćby niektórych uczniów wahania i wątpliwości. Zachwyt wynikający z faktu wstąpienia do nieba Mistrza i Pana był oczywisty, ale czy nie mógł z biegiem czasu osłabnąć lub zniknąć? Zachwyty i zauroczenia mijają szybko. Mając na uwadze niestałość ludzką nie można wykluczyć kolejnego załamania niektórych uczniów. Ewentualnym ludzkim słabościom ostatecznie zapobiegła interwencja Trzeciej Osoby Trójcy Świętej. Duch Święty obdarza bowiem siłą pozwalającą przeciwstawić się złu, podtrzymuje między wiernymi jedność, jest siłą umożliwiającą rozprzestrzenianie wiary. Stąd Zesłanie Ducha Świętego było jakby, po ludzku oceniając, logicznym dopełnieniem działań Jezusa Chrystusa i Bożych planów w stosunku do ludzkości. Duch Święty - jak określa to teologia - jest niewidzialną siłą i mocą Boga, który działa stwórczo dając życie lub zapowiadając sąd. Duch Święty oznacza osobową bliskość samego Boga wobec ludzi. To Duch Święty zstępując na zgromadzonych w Wieczerniku dał im siłę, aby poszli z ewangelią - dobrą nowiną - do ludzi. Sprawił, że w umysły tam zgromadzonych nie wkradały się już zwątpienia ani ludzkie lęki. Zesłanie Ducha Świętego jest wskazówką dla ludzi, że jest On *„prawdziwym światłem, pochodnią i Mistrzem wszelkiej prawdy, ogniem Boskiej miłości, który w jednej chwili zapala i umacnia serca...”*<sup>1</sup>.

Czas od momentu Wniebowstąpienia Jezusa Chrystusa do Zesłania Ducha Świętego jest czasem ogromnie ważnym. To czas decydowania o budowaniu zrębów Kościoła Powszechnego mającego wypełnić Nowe Przymierze zawarte między Bogiem a człowiekiem. Tworzenie

fundamentów Kościoła Powszechnego było w planach Bożych i realizowało się przez działanie Trójcy Świętej w osobach: Boga Ojca - jako Wielkości, Syna - jako Światłości i Ducha Świętego - jako Miłości. Takie określenie Trójcy Świętej zapisała w objawieniach Mateczka dodając, że Bóg nie mógłby istnieć gdyby nie był w Trzech Osobach. Dlatego Trójca Święta stanowi istotę wiary Kościoła Powszechnego. Bóg w Trójcy Jedyny zawierając Nowe Przymierze z człowiekiem wskazał mu drogę do realizacji ludzkiego posłannictwa na ziemi we wszystkich Bożych dziełach, przez które On się nam objawia i udziela Swego życia. Wszystko, co się zdarzyło po Zmartwychwstaniu do czasu Zesłania Ducha Świętego dowodnie świadczy, że Zbawiciel wstępując do nieba nie zostawił ludzi samym sobie. Ludzkość otrzymała dary umożliwiające życie zgodne z wolą Bożą. Od wolnej woli ludzi zależy, czy skorzystają ze wskazanej drogi i opieki Trójcy Świętej.

*brat Wiktor*

<sup>1</sup> modlitwa do Ducha Przenajświętszego. *Brewiarzyk mariawicki - Wydanie Siódme* - Płock 2001. s. 132.



## DWA AFORYZMY

*Najczęściej najśmielsi w marzeniach  
są ostatnimi tchórzami w życiu codziennym.*

*Moralność człowieka poznajemy po sposobie zemsty.*

Honorata Korpikiewicz





DLA PANA HENRYKA MARTENBERGA  
W PODZIĘKOWANIU ZA ŁZY  
PO LEKTURZE JEGO WIERSZY

*Tyle jest słów, Panie  
wydobytych z serca.  
Pulsują barwą  
ich dźwięk ma kształt  
kolor i myśl zawarte w Słowie  
zlewają się w Jedno  
Coś co Poeta nazwał  
tak:  
„Wszyscy nosimy Jego krew pod sercem”  
Miłość ma kolor różowy  
a pulsowania jej rytmu  
w Słowach nie da się określić.  
Kapią tylko łzy wzruszenia  
gdy faluje w naszych sercach*

Aleksander Korwin-Szymanowski



## JAK ODNOWIĆ OBRAZ MSZY ŚWIĘTEJ?

*List do Marioli* brata Pawła z zeszytu 60. „Pracy” (s.1) i *Jeszcze jeden list* do niej brata Antoniego z zeszytu 61. (s.14) skłoniła mnie do opisanie pewnych problemów, których nie potrafię rozwiązać. Ostatnimi czasy obserwuję jakby spadek popularności i istotności nabożeństwa świątecznego w życiu ludzi. Dotyczy to zarówno Mszy Świętej w kościołach typu katolickiego, nabożeństwa głównego w kościołach ewangelickich, oraz noszących jeszcze inne nazwy. Wydaje się, że na nabożeństwach jest coraz mniej dzieci i dorosłych. Skąd się bierze taki stan? Jeśli byłby to wyłącznie problem jakiegoś jednego księdza czy kościoła (budynku) czy innej poszczególnej osoby, można by wskazać na problemy związane z tą konkretną osobą lub budynkiem. Można by wtedy wiele powiedzieć, ale problem wydaje się być ogólny i dotyczący popularności kościelnych nabożeństw różnych wyznań i obrządków w różnych rejonach Polski i Europy (o świecie nie mogę się wypowiedzieć).

Kilka myśli pojawia mi się podczas podsumowywania obserwacji z mojej obecności na Mszach i innych nabożeństwach. Ogólnym faktem jest to, że ludzie się nudzą, czyli jakby nabożeństwa nie zaspakajały ich potrzeb intelektualnych tak, aby mózg zajął się ich treścią, a nie przebywaniem w jakimś innym miejscu, na przykład w biurze podatkowym czy w pracy. Dotyczy to szczególnie dzieci, które są jakby kompletnie nieobecne. Dzieci nie rozumieją na przykład części początkowej Mszy Świętej, bo czytania są trudne a kazania zazwyczaj nie są dla dzieci. Te z nich, które nie przyjmują jeszcze Komunii Świętej również jakby nie były zainteresowane częścią misteryjną nabożeństwa. Na końcu często są odczytywane ogłoszenia. Nie potrafię się wypowiedzieć na ich temat całkiem ogólnie, ale zauważyłem, że 90% czasu ogłoszeń dotyczy 10% wiernych. Z punktu widzenia optymalizacji wykorzystania czasu skupienia umysłu to jest fatalna proporcja. Co tu można zrobić, aby poprawić taki stan? A może bardziej dedykowane organizowanie nabożeństw rozwiąże chociaż część problemów? Może powinny być oddzielne nabożeństwa dla dzieci, dla pracujących i dla starszych tak, aby części intelektualne dobierać do wieku i potrzeb odbiorców? Możliwe, że całkiem inne problemy interesują ludzi w różnym wieku. Ot kilka spraw, które mogą mieć różne kręgi osób zainteresowanych. Tematy związane z życiem po śmierci, tematy samej śmierci lub przewlekłej choroby współpartnera raczej interesują starszych. Treści dotyczące relacji międzyludzkich, na przykład pracy w zespole, czy problemy

małżeństwa dotyczą bardziej tych, którzy pracują czy są młodymi małżonkami. Są tematy i sprawy dotyczące rodziców. Inne tematy są bardzo potrzebne do omówienia z dziećmi na ich poziomie - co zazwyczaj nie jest proste, bo dorośli komplikują je. Również osobną frakcją stanowi młodzież, szczególnie w wieku buntu (12 - 15 lat). Ale co robić w sytuacji kiedy planowo jest tylko jedna niedzielna Msza?

Czy najważniejszy jest również sposób przekazywania ocen i wpajania wartości moralnych czy etycznych? Nie mogę generalizować, ale odczuwam pewien dysonans pomiędzy oczekiwaniami ludzi, a sposobem przekazywania pouczeń. W kościołach bardzo często mówi się zbyt dużo o winie, grzechach... Zauważmy jak się dzisiaj motywuje pracowników w firmach? Raczej się nie mówi o błędach pracowniczych. nie straszy się ludzi karami. Oczywiście kary istnieją, ale stosuje się je w ostateczności. Nowoczesne sposoby zarządzania zasobami ludzkimi wymagają innego rodzaju motywowania pracowników. Raczej się mówi o potencjalnych nagrodach niż o karach. Pracownicy jakby sami odczuwają, że jedni są lepsi, inni słabsi, więc raczej niech myślą o zyskach z dobrej pracy, niż o karach oczekujących za „ciągnięcie koleżanek za włosy”. Czy w homiliach kościelnych nie można by wykorzystać podobnego podejścia? Chyba w pewnych wypadkach można. Szczególnie w kontekście dbałości o bliźniego - zamiast wskazywania na Boże kary na przykład za skąpstwo, lepiej nakierować wyobraźnię na poprawę już na tym świecie stosunków pomiędzy ludźmi, którzy potrafią być hojni.

Wspomniane do tej pory uwagi dotyczą przekazu intelektualnego, a co z częścią misteryjną? Czy są możliwości ułatwienia dla ludzi odbioru części misteryjnej? W czasach początków chrześcijaństwa nabożeństwa były przede wszystkim misteriami, nie istniało coś takiego jak porządek Mszy (ordo Missae). Ludzie czerpali z tych misterii tak wielką moc, że potrafili ponosić najwyższą cenę, aby nie wyprzeć się wiary. Dziś w naszych częściach świata raczej nikt tego nie wymaga, ale ludzie jakby nie odczuwają, że Msza Święta czy inaczej nazwane nabożeństwo komunijne to misterium. Czy się da coś zrobić, aby ludziom pomóc znajdować w sobie siły duchowe, aby misterium liturgiczne katalizowało ich rozwój duchowy? Czy jedyne, co nam pozostało to ogłaszanie spadku spożycia komunikantów? Czy spokojnie musimy przyjąć fakt, że ludzie bywają nieobecni w czasie błogosławieństwa końcowego w myśl, że „po *Baranku* można już do domu? Czy są jakieś metody uwspółcześnienia misterium Mszalnego, aby bardziej trafiało do człowieka XXI wieku?

Może jakieś teatralne sposoby mogłyby wzmocnić koncentrację choćby podczas kulminacyjnych momentów eucharystycznych? Na Przykład zmiana oświetlenia (punktowe na ołtarz, reszta przyciemniona)? specjalna muzyka? Może jeszcze inny efekty? Może w ogóle repertuar pieśni religijnych powinien być dokładniej dobierany, aby dusze ludzi mogły odczuwać nastrój stosowny do chwili, pory roku, specyfiki święta lub zwykłej niedzieli? Dziś jest wielu specjalistów, którzy wiedzą jak wzmocnić koncentrację ludzi na tym, co się dzieje na „scenie”, czyli w szczególności na ołtarzu. Ludzie opuszczający koncerty są „naenergetyzowani”, tym bardziej napełnieni energią - wydaje mi się - powinni być wychodzący z Mszy Świętej. Jak to osiągnąć?

A może nie ma sensu zmierzać w takim kierunku? Czy w ogóle należy dbać o zagubione owce? Czy się należy przejmować, że co raz mniej osób uczestniczy w mszalnych misteriach? Może spadek intensywności misterium liturgicznego jest wpisany w rozwój ludzkości?

Niestety nie potrafię na te pytania odpowiedzieć.

*Seweryn Habdank-Wojewódzki.*

***Redakcja zachęca czytelników  
do nadsyłania wypowiedzi na przedstawiono tu tematy.***



Z regału teologów.

## **DWUGŁOS O STOSUNKU BOGA DO CZŁOWIEKA**

### ***Ublaganie***

*„Jednego pragnę celu na ziemi, żeby wszyscy ludzie poznali i umiłowali Pana Jezusa Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza, który jest nieustającą Ofiarą Błagalną za nasze grzechy i w Nim Samym zostali zjednoczeni, a nie w człowieku grzesznym, który jak cień przemija.”* Bł. Maria Franciszka Kozłowska

W polskim anglikańskim blogu pisał Loukas:

„(...) ludzie o wielkiej wrażliwości na zło zgodnie zamierają w przerażeniu na myśl, że choć jeden człowiek mógłby cierpieć męki piekielne. Chociaż wiedzą, że niemożliwe jest teoretycznie obalić ich możliwości, nie zaakceptują tego, nie zaznają spokoju, będą się miotać, modlić i płakać: i właśnie ta modlitwa i płacz leżą w sercu monastycyzmu prawosławnego, bardziej niż reguły moralne i cnoty”. Jak pisze św. Sylwan: „Człowiek, który poznał Boga (...) nie może mieć pokoju na ziemi. Myśli wtedy: <<Kiedy stanę przed Chrystusem, to ubłagam łaski Jego dla całego ludu chrześcijańskiego>>. (...) I dalej myśli: <<Będę modlić się za cały rodzaj ludzki, żeby wszyscy ludzie powrócili do Boga i znaleźli w Nim pokój, bo miłość Boża chce, by zbawili się wszyscy>>?”. Przypomina mi się niedawna wigilia paschalna w mojej wspólnotie – **Kritische Gemeente IJmond**. Jako materiał do przemyśleń wybraliśmy tamtego wieczoru garść fragmentów biblijnych, do każdego z nich przyporządkowując tekst poetycki i pieśń. Druga taka triada rozpoczynała się od krótkiego zdania poprzedzającego bezpośrednio opowieść o potopie „Wszyscy ludzie byli źli, wszystko, co wymyślali, było wciąż tak samo złe...” Wstrząsające słowa, ale niemniej wstrząsająca, przynajmniej dla niektórych, jest reakcja wspólnoty. W moim kazaniu ująłem ją w ten sposób: „W trakcie naszej wigilii paschalnej stało się coś bardzo ciekawego. Już w czasie przygotowań zatrzymaliśmy się przy tym i zadaliśmy sobie pytanie, o co właściwie chodzi. Stwórca dochodzi do wniosku, że Jego stworzenie jest do niczego. I co na to wspólnota? Wspólnota mówi: TO NIEPRAWDA! Bo: „czasami w ludziach przebija się światło...”, “od czasu do czasu spotykam na swojej drodze: ludzi, którzy mnie otaczają swoim ciepłem”, ludzi, którzy są ludźmi w tak zaraźliwy sposób! Spójrzcie, jeżeli zadajecie sobie pytanie dlaczego i po co „jeszcze istniejemy” jako krytyczna wspólnota, to właśnie dlatego i po to. Bo musi być ktoś, kto zawoła: TO NIEPRAWDA”. Wspólnota Chrystusowa nie może ‘mieć pokoju na ziemi’, nie może inaczej aniżeli ‘miotać się, modlić i płakać’. „Kiedy stanę przed Chrystusem, to ubłagam łaski Jego dla całego ludu chrześcijańskiego” mówi św. Sylwan Atoski...

W 1893 r. wydarzyło się coś w życiu siostry Marii Franciszki Kozłowskiej, polskiej ‘ukrytej’ zakonnicy (‘skrytki’), założycielki Zgromadzenia Sióstr Ubogich św. Matki Klary:

*„W roku 93. dnia 2. Sierpnia, po wysłuchaniu Mszy Świątej i przyjęciu Komunii Świątej, nagle zostałam oderwana od zmysłów i stawiona przed Majestatem Bożym. – Niepojęta światłość ogarnęła moją duszę i miałam wtedy ukazane: ogólne zepsucie świata i ostateczne czasy – potem rozwolnienie obyczajów w duchowieństwie i grzechy jakich się dopuszczają Kapłani. – Widziałam Sprawiedliwość Boską wymierzoną na ukaranie świata i Miłosierdzie dające ginącemu światu, jako ostatni ratunek, Cześć Przenajświętszego Sakramentu i Pomoc Maryi. Po chwili milczenia przemówił Pan: <<Środkiem szerzenia tej Czi, chcę, aby powstało Zgromadzenie kapłanów pod nazwą Maryawitów>>” (Początek związku, akapit 3, por. Pierwotny tekst, akapit 6; Dzieło Miłosierdzia s. 5 i 116-117)*

Na pierwszy rzut oka ‘cześć Przenajświętszego Sakramentu i Pomoc Maryi’ są tu niczym naciśnięcie odpowiedniego przycisku w ‘panelu sterowniczym’ Wszechświata. Jeśli będzie go miał kto nacisnąć, świat ocaleje. Czy *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia*, jak nazwano objawienie, które otrzymała bł. Maria Franciszka, jest rodzajem polisy ubezpieczeniowej? Trudno zaprzeczyć, że częstokroć tak właśnie postrzegano wspólnoty zakonne. Mnisi i mniszki mieli toczyć duchową walkę o ocalenie świata, a zwłaszcza o ocalenie fundatorów swoich klasztorów, których zakładanie nierzadko było formą ekspiacji za popełnione nieprawości. Czy objawienie dane błogosławionej Marii Franciszce jest ‘Bożym potwierdzeniem’ tego sposobu myślenia? Czy Bóg gra z człowiekiem w tę grę? A może jednak chodzi o coś innego?

10 lat po opisanym powyżej przeżyciu, po powrocie z Rzymu, gdzie mariawici starali się o papieskie uznanie dla swego ruchu, Matka Maria Franciszka otrzymuje kolejne objawienia:

*„W okławę Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (1903 r.) ukazał mi Pan Jezus Chwałę, jaką Mu oddają Święci w Niebie i rzekł: <<Chcę, aby na ziemi ludzie oddawali Mi taką Chwałę w Przenajświętszym Sakramencie, łącząc się ze Świętymi; aby ziemia stała się odbiciem Nieba>>. Wtedy Pan Jezus dał mi poznać, że Kongregacja Inkwizycji odrzuci podaną Ojcu Świętemu historię mariawitów – i rzekł: <<Nie uwierzę w rzeczy nadprzyrodzone, bo wiara ich martwą jest>>; nadto wyjaśnił mi, że*



jedynie dlatego otrzymałam rozkaz udania się do Rzymu, abym poznała obecny stan Kościoła. Następnie rozkazał mi Pan Jezus, żeby z osób, które są pod moim kierunkiem, powstał Związek katolicki czyli powszechny Nieustającej Adoracji Ublągania”, którym kierować mają Kapłani Maryawici; pouczył mnie, jak Związek ten ma być urządzony; polecił mi napisać sposób życia (ustawy) dla wszystkich jego członków i podać to Ojcu Świętemu. W końcu rzekł: <<Bądź spokojna; choćby wszyscy przeciwko tobie powstałi, Ja doprowadzę Dzieło moje do końca, albowiem Kościół mój potrzebuje reformy u samego źródła>>.<sup>1</sup>

‘Nieustająca Adoracja Ublągania...’ traktowana nie tylko jako zadanie dla zakonników i zakonnic klauzurowych lecz jako powszechne powołanie – czy ten ideał da się połączyć z doktryną i praktykami wielu wspólnot chrześcijańskich? Gdy zastanawiam się nad znaczeniem adoracji, przychodzi mi na myśl zakończenie Psalmu 22(23), który niedzieli, zwanej Niedzielą Dobrego Pasterza, śpiewano w wielu kościołach zachodniego chrześcijaństwa: ‘(...) będę mieszkał w domu Pańskim przez wszystkie dni’. Te słowa poruszają mnie szczególnie mocno w przepięknym siedemnastowiecznym przekładzie holenderskiego poety Joosta van Vondela:

*Ik zal Gods huis en zegenrijke tempel  
bewonen dag en nacht,  
en nimmermeer verlaten Arons drempel,  
maar sterven op mijn wacht!*

Oczywiście, nie jestem w stanie przełożyć ich w sposób oddający choćby niewielką część artyzmu Vondela, ale postaram się oddać przynajmniej ich sens:

*Dom Boży, błogostawioną świątynię,  
zamieszkiwać będę dzień i noc,  
i nigdy nie opuszczę progów Arona,  
lecz umrę na swym posterunku!*

To trwanie w pobliżu Boga, w domu Bożym, w świątyni, u stóp ołtarza, stanowi dla mnie istotę adoracji. Trwanie w uwielbieniu, w cichym zachwycie nad „wciąż odnawiającym się cudem” (Dag Hammarskjöld) Bożej obecności. Trwanie, które nie musi się bezpośrednio wiązać z fizycznym pobytem w żadnym ‘szczególnie uświęconym’ miejscu. Ks. prof. Konrad M.P. Rudnicki, kapłan-mariawita, tak opisuje swoją praktykę adoracyjną: „Dość rzadko mam

*okazję odbywać adorację przed wystawionym Przenajświętszym Sakramentem lub przed tabernakulum. W domowej kaplicy nie mam warunków na przechowywanie Sanctissimum. Adoracje odprawiam łącząc się myślą z tymi kościołami, które przechowują prawdziwe postacie eucharystyczne”.*

Na czym polega jednak sens ubłagania? W tym kontekście przychodzi mi na myśl dwie opowieści biblijne. Pierwsza pochodzi z Księgi Rodzaju. W rozdziale 18. (wersety: 20-32) Abraham targuje się z Bogiem o los Sodomy i Gomory, starając się wybronić obydwa miasta przed wybuchem gniewu Bożego. W drugiej (Exodus 32:7-14) Mojżesz wstawia się za ludem, który właśnie oddał cześć ‘złotemu cielcowi’. O ile wstawiennictwo Abrahama, jak wiemy, nie na wiele się zdało, o tyle Mojżeszowi jak najbardziej się udało wpłynąć na zmianę Bożej decyzji. Interpretatorzy i komentatorzy tych tekstów mają z nimi niemały problem. Bóg jest przecież ‘niezmienny’ w swych postanowieniach, zaś człowiek musi się z nimi po prostu godzić. Dlatego traktuje się opisaną sytuację jako pewien ‘pedagogiczny wybieg’ Boga. Tą drogą idzie również ks. prof. Rudnicki, mówiąc o adoracji ubłagania:

*„Rozsądni rodzice kupują zabawkę dziecku wtedy, gdy ono o nią przez pewien czas, usilnie prosi. Zabawka otrzymana po pierwszej zachciance, lub dana zanim dziecko jej zachce, przeważnie nie bywa szanowana. Bóg jest rozsądnym rodzicem. Swoje miłosierdzie chce ofiarować tym, którzy go naprawdę pragną.”*

Chociaż idea ‘pedagogicznego wybiegu’ niespecjalnie do mnie przemawia, chcę potraktować z całą powagą wizję Boga jako Rozsądnego Rodzica. Gdy jednak zadaje sobie pytanie, co dla mnie stanowi przejaw rodzicielskiego rozsądku, dochodzę do wniosku, że jest nim świadomość nie tylko ograniczeń jakim poddane są dzieci, lecz również swoich własnych. Ktoś może mówić właśnie w tym momencie: ‘Teraz już naprawdę “przeziąłeś”’. “Bóg poddany ograniczeniom? To herezja!”. Zaczniemy może od tego, że jako zwolennik zasady episkopalnej, generalnie uważam, iż herezje to przede wszystkim problem mojego biskupa, któremu wielokrotnie dawałem moje teksty, ale jak do tej pory nie dotarły do mnie żadne jego uwagi na temat tej pisaniny. Gdy dotrą, wówczas będę się nimi

martwił. Na razie po prostu kontynuuję rozpoczętą myśl. Walter Brueggemann, amerykański teolog, specjalista z dziedziny Starego Testamentu, mówi o Bogu jako o *'recovering practitioner of violence'* (w wolnym tłumaczeniu: „*leczący się z uzależnienia od stosowania przemocy*”). Na pewnym blogu znalazłem niedawno uderzający w swiej prostocie opis tej wizji: <<*Mówiąc to [Brueggemann] ma na myśli, że Bóg sądził, iż przemoc była czymś dobrym, ale później z niej zrezygnował. Jednakże, jak wszyscy uzależnieni, przechodzi nawroty. Krzyż jest albo ostatecznym uwolnieniem od niej, albo kolejnym nawrotem*>>. To stopniowe wychodzenie Boga z *'uzależnienia od stosowania przemocy'* (któż nie słyszał o przemocy domowej...) ma jednak – pomimo „nawrotów” – swój „punkt, z którego nie ma odwrotu”, którym jest wcielenie: „*Wcielenie inauguruje autentyczną nowość w Bożym nowym przymierzu z ludzkością i Wszechświatem*”. Waltera Brueggemanna pewnie zdziwiłaby ta myśl, ale dla mnie właśnie tu nadchodzi moment odniesienia do osoby Marii – Matki Bożej, Matki Wcielonego Słowa (a właściwie – jak również można zinterpretować tytuł *Theotokos* – Tej, która jest ciągłym *'Niepokalanym Poczęciem'*, ciągłą *Nosicielką* i *Rodzicielką* Boga, świadomym narzędziem Wcielenia traktowanego nie – albo przynajmniej nie tylko – jako jednorazowy akt lecz jako ustawiczny proces, do udziału w którym powołany jest każdy człowiek). Tego wątku nie będę jednak tym razem rozwijał.

W świetle wizji Brueggemanna objawienie bł. Matki Marii Franciszki jak i pewne wypowiedzi w polskim anglikańskim blogu nabierają innego znaczenia. Apelując w adoracji ubłagania do Bożego miłosierdzia, bierzemy udział w... procesie terapeutycznym Boga. Chciałbym się tu – skoro już i tak uprawiam herezję – podeprzeć słowami **Jerzego Prokopiuka**, gnostyka i antropozofa, *'głównego heretyka w Polsce'*, które, nie ukrywam, bardzo mocno do mnie przemawiają:

W tym sensie człowiek jest nie tylko nosicielem sensu i wartości, które otrzymuje ze świata duchowego, ale także jest współtwórcą tego sensu i wartości. Mianowicie otrzymuje on pewne wzorce, na których tka swoją własną indywidualną strukturę życiową.

W tym sensie jest on przekąźnikiem między światem duchowym a światem fizycznym, ale i odwrotnie. Pewne modele, wzorce, sensory, wartości otrzymuje ze świata duchowego, natomiast w ramach swoich doświadczeń w danym życiu z kolei przekazuje pewne doświadczenia, być może dotychczas nieznanne światu duchowemu, ze świata fizycznego do świata duchowego. Innymi słowy, człowiek jest tu instrumentem zarówno dla świata duchowego, który niejako realizuje, aktualizując możliwości w nim tkwiące, a z drugiej strony dokonuje procesu zbawienia świata natury, czyli świata fizycznego.

Niedawno na spotkaniu grupy dyskusyjnej ‘Pytania wiary – pytania życiowe’, którą prowadzę w amsterdamskiej parafii starokatolickiej, rozmawialiśmy między innymi o ludziach, którzy porzucają wiarę ze względu na zło, które dzieje się w świecie. Muszę powiedzieć, że podchodzę ze zrozumieniem i respektem do takich decyzji ludzkich, podobnie jak respektuję prawo do uwolnienia się z każdego związku, w którym pojawia się przemoc. Nie mam wiele do powiedzenia ludziom, którzy mówią ‘Nie’ Bogu w obliczu cierpienia: własnego i innych. Modłę się jedynie o to, bym mógł wytrwać przy nich choć przez chwilę i jakoś wziąć udział w ich żalu, ich buncie, ich poczuciu opuszczenia. Jednocześnie zauważam jednak, że sam nie potrafię odejść. Czy jest to przejaw wierności, czy ‘*syndromu sztokholmskiego*’? Nie wiem. Ale, trwając przy Bogu i wciąż karmiąc się opowieściami o tym, jak krok za krokiem, upadając i podnosząc się na nowo, stara się On wyleczyć ze swego uzależnienia od stosowania przemocy, mam rzeczywiście nadzieję, że być może biorę na swój sposób udział w ‘aktualizowaniu możliwości w Nim tkwiących’, a ‘przy okazji’, mniej lub bardziej skutecznie, sam próbuję leczyć się z własnej ‘woli mocy’... Może być człowiekiem wierzącym to trochę być taką ‘najwierniejszą opozycją Jego Królewskiej Mości’, Stworzyciela i Władcy Świata?

*Jarosław Kubacki*

---

<sup>1</sup> Autor podaje tu we własnym zestawieniu i przez siebie zmodyfikowanymi słowami treści objawienia zanotowane przez Mateczkę w księdze *Wyjątki z objawień...* akapity 40 i 41, *Dzielo Miłosierdzia* s. 49-50. (przypisek redakcji)

=====

## *Psychologia Pana Boga?*

Bynajmniej nie pragnąc sobie przywłaszczać uprawnień biskupa, któremu podlega ksiądz Kubacki, wypowiem moją ocenę jego artykułu. To jest ciekawie napisane, ale to jest HEREZJA ! Nazywam tak nie dlatego, że jest to sformułowanie sprzeczne formalnie z innym sformułowaniem uważanym za ortodoksyjne, ale że widzę błąd w przyjętych założeniach.

Nie mam nic przeciw stwierdzeniu, że skoro my, ludzie mający fizyczne ciała możemy przeżywać to, czego nie mogą przeżyć istoty anielskie, to nasze przeżycia - przeżycia istot duchowo fizycznych - mogą wносить coś nowego, ważnego dla całości fizyczno-duchowego Wszechświata. Pisałem o tym bliżej w jednej z moich książek<sup>1</sup>, odsyłam do niej i ze względu na ograniczoną objętość naszego aperiodyku nie będę tu tego powtarzał. Uznaję też, że jedna z Hipostaz Bożych - jak mówią Grecy - czyli Osób Trójcy Świętej - jak to potem nazwali łacinnicy, postanowiła sama przeżyć doświadczenie związane ze zstąpieniem w marność czasu, a w tym również doznać śmierci, dokonując Ofiary za błądzącą ludzkość. Natomiast nie mogę się zgodzić z twierdzeniem, że Bóg się leczy z uzależnienia od stosowania przemocy lub jakiegokolwiek uzależnienia.

Przyjmijmy, że mam kochanego kanarka. Kanarek się oczywiście interesuje mną, bo nasze losy są związane. Wie kiedy ja mam zwyczaj zasłaniać jego klatkę przed blaskiem lampy, kiedy ją odsłaniać, co uważam za właściwą porę czyszczenia klatki, kiedy sypię ziarno i nalewam wodę, pod jakimi warunkami go wypuszczam na spacer po pokoju. Słowem kanarek jest znawcą mojej psychiki. Ale w tej psychice tkwi jeszcze wiele innych, dla mnie dużo ważniejszych rzeczy, których kanarek w ogóle nie byłby w stanie pojąć, a które czasem wpływają i na jego los. Mam też swojego anioła stróża. Mogę się nauczyć wyczuwać, kiedy on jest ze mnie zadowolony, kiedy przeciwnie. Dostrzegam cele dziwnych, nieprawdopodobnych wydarzeń, przed którymi mnie stawia. Słowem rozumiem pewne aspekty jego psychiki. Ale wiem, że tak jak moja ludzka świadomość jest o stopień wyższa od zwierzęcej świadomości kanarka, tak o cały stropień od mojej wyższa jest świadomość anioła.

Wiem, że niewiele potrafię z niej pojąć. W podwarszawskim osiedlu Komorów mieszkał kiedyś pan Robert Walter, który percypując rzeczy nie dla wszystkich dostępne docierał między innymi do pewnych aspektów świadomości archanielskiej (wyższej o dwa stopnie od ludzkiej). Miałem szczęście znać go osobiście. Mając kontakt z archaniołami narodów przepowiadał znakomicie przyszły bieg spraw politycznych i społecznych, który się dokładnie w czasie sprawdzał wbrew prognozom znawców myślących ludzkim rozumem. Nie dane mi było natomiast poznać nikogo z ludzi, jacy potrafią coś pojąć z psychiki jeszcze wyższych stworzeń hierarchicznych, które przecież wszystkie podlegają w jakiejś mierze biegowi czasu.

A jak można pojąć psychikę, zamiary nie wyższych od nas, stworzeń ale samego Stwórcy? Żeby zbornie opisać wybrane, fizyczne prawa mikro i makrokosmosu współczesna kosmologia ucieka się do 10 wymiarów przestrzennych (podejście Kaluzy - Kleina<sup>2</sup>). My - żyjąc w nich - postrzegamy naszymi zmysłami tylko trzy z nich. Stwórcą nie żyje w wymiarach przestrzennych, nie jest nimi ograniczony. On je powołał do bytu. Już ten osobliwy stosunek Boga do przestrzeni, zupełnie odmienny od stosunku najwyższych nawet hierarchii anielskich, powoduje, że psychika Boża nie jest dla nas pojmowalna. A nie mniejsza trudność wynika ze stosunku Boga do czasu. Bóg nie tylko „zna przeszłość i przyszłość”. - Coś z tej umiejętności mają i niektóre stworzenia, również niektórzy ludzie. Bóg w żaden wiążący Go sposób nie jest ograniczony czasem. Bóg nie żyje w czasie. To czas gruntuje swój byt w Jego świadomości. Jeśli tu jeszcze ma jakkolwiek sens położenie czegoś w czymś, to nie Bóg jest w czasie, ale czas, podobnie jak przestrzeń, są w Bogu. Żeby nie komplikować sprawy nie przypomnę już, że nauka traktuje czas jako jedenasty z wymiarów czasoprzestrzeni różniący się od pozostałych tylko właściwością zwaną przez fizyków sygnaturą.

My - żyjący w czasie - zauważamy, że wraz z jego biegiem zmieniają się wzajemne stosunki pomiędzy Bogiem i ludzkością. To jest słuszne postrzeżenie. Ja, licząc sobie zaledwie 85 lat zauważyłem już zaszłe w czasie mego ziemskiego życia pewne zmiany w stosunku większości dusz ludzkich do Boga. Na przestrzeni tysiącleci staje się to bardziej widoczne. Stąd wynika, że albo się zmienia Bóg, albo ludzkość.

Rozmawiamy nie o jakimś demonie, demiurgu, który się pojawił w istniejącym już Wszechświecie przy ustalonych prawach logiki (raczej wielu logik odpowiadających różnym płaszczyznom bytu<sup>3</sup>), prawach fizyki, w istniejącej już przestrzeni i biegnącym czasie. Używając słowa „Bóg” myślimy o Tym, który stworzył wszystkie byty postrzegalne i

niepostrzegalne, który stworzył całość poczynając od praw logiki i fizyki oraz struktury czasoprzestrzeni, po nasze dusze. Gdyby było inaczej Bóg nie byłby najwyższym, absolutem. Owszem takimi bóstwami - powstałymi już w ustalonych warunkach Wszechświata - zajmowali się starożytni Grecy, Rzymianie... Aby nie być w sprzeczności z własnymi myślami o Prawdziwym Bogu, prawidłowej jest więc przyjąć, że zmiana wzajemnego stosunku wynika nie ze zmian w Bogu, lecz że się zmienia ludzkość. Kiedyś wymagaliśmy na podobieństwo małych dzieci silnego kierowania naszym losem z zewnątrz. Teraz - coraz mniej to nam potrzebne. Podobnie sami zmuszamy półtorarocznego dzieciaka, żeby w czasie mrozu pozwolił się ciepło ubrać zanim opuści mieszkanie. Dzieciak wierzga i drze się, a my go na siłę ubieramy (przemoc!). A potem - przy prawidłowym wychowaniu - w pewnym jego wieku możemy już powiedzieć: sam zdecyduj jak się masz dziś ubrać do wyjścia. Jak się ubierzesz zbyt lekko, to zmarzniesz. Na tym wychowywaniu ludzkości do coraz większej dojrzałości, samodzielności polega głównie Boska dydaktyka.

Ryzykowne byłoby jednak twierdzić, że na tak rozumianej po ludzku dydaktyce opiera się w całości to, co się komuś może wydawać ewolucją, doskonaleniem Boga. Książd Kubacki porusza mianowicie jeszcze jeden ciekawy, związany z tym, ważny a rzadko medytowany problem. Przytacza wybrane fragmenty Biblii świadczące, że Bóg zmienia swoje postanowienia. Przypuszcza, że czasem wychodzi Bogu coś innego niż zamierzał i wtedy musi wprowadzać korekty do pierwotnych zamiarów. Takich miejsc w Biblii jest sporo. Mnie najbardziej w młodości szokował incydent z Niniwą. Bóg „oficjalnie” ogłosił, że grzeszna Niniwa zostanie zniszczona w ciągu 40 dni, ale gdy niniwianie - usłyszawszy to - serdecznie odpokutowali popełnione zło, Bóg odwołał zamiar zniszczenia (Jonasza 3:3,10). A w pierwszej Księdze Samuela (2:27,30) Bóg zupełnie jawnie mówi, że zmienił decyzję w ważnej sprawie ustanowienia aaronowego kapłaństwa: *„Izalim się nie jawnie objawił domowi ojca twego, gdy byli w Egipcie [...] i obrałem go sobie ze wszystkich pokoleń izraelskich na kapłana? [...] Jam rzeczywiście rzekł: dom twój i dom ojca twego będą służyć przed obliczem Moim aż na wieki. Ale teraz, mówi Pan, niech to daleko będzie ode mnie”*. W podobnych fragmentach Biblii widzę potwierdzenie faktu, że Bóg stworzywszy czas, stworzył jedną z bytujących w czasie istot „na wyobrażenie i podobieństwo swoje” (Księga Rodzaju 1:26-28). Rozumiem pod tym, że się podzielił z nią również częścią swojej woli, zrezygnował z pewnego jej zakresu na rzecz człowieka. Dlatego właśnie nie jesteśmy automatami mogącymi jedynie wypełniać ściśle wolę Bożą (to byłby smutny los), ale mamy pewien wpływ

na to, co ma bieg czasowy. Przejmujemy w pewnym zakresie funkcje Boże. To dla nas wielki zaszczyt, ale i gigantyczna odpowiedzialność.

Jestem mocno przekonany, że bezpłodne jest usiłowanie dotarcia ziemską logiką do odpowiedzi na takie pytania jak: dlaczego Bóg się podzielił tą małą częścią swojej całkowicie wolnej woli z człowiekiem, dlaczego Syn Boży włączył się w jednokierunkowy bieg czasu, jakie są Boże zamiary wobec „niepoprawnych” grzeszników i wiele podobnych. Nie istnieje dziedzina wiedzy teologicznej, którą można by nazwać psychologią Pana Boga. Każdy system psychologii jest ze swojej istoty, w przemożnej części nauką o uzależnieniach, ograniczeniach rozumu, uczucia i woli. Gdy usiłujemy psychologię - nawet dowolnie uogólnioną - zastosować do Stwórcy Wszystkiego, gdy chcemy pojąć motywy Bożych czynów, zaraz wpadamy w antropomorfizację. Podświadomie wprowadzamy w myślenie obraz - założenie, że Bóg jest ograniczony, że nie jest stwórcą wszystkiego, że pewne rzeczy spotkał już jako gotowe, bardziej pierwotne niż Jego byt, powstałe „wcześniej”. Kiedy? Czy wtedy, kiedy Pana Boga „jeszcze nie było”?? Z fałszywego założenia można wyprowadzić wszystko. Z takich opacznych myśli mają uciechę złe duchy!

Wniosek, że Bóg jest ograniczony i od czegoś uzależniony nie jest wynikiem błędu w toku rozumowania. Ten wniosek tkwił już od początku ukryty w błędnym założeniu, że można rozumowaniem odtworzyć psychologię Stwórcy Wszystkiego.

*Brat Paweł*

---

<sup>1</sup> Rudnicki.K. *The Cosmological Principles* - Kraków 1995, § 6.09 oraz wersja polskojęzyczna o nieco rozszerzonej treści: *Zasady Kosmologiczne* - Bydgoszcz 2002, tenże § 6.09.

<sup>2</sup> Ktoś mi może zwrócić uwagę, że podejście Kaluzy - Kleina nie jest ostatnim słowem nauki. Owszem, są nowsze próby polegające na dopasowaniu innych podejść, ale te są jeszcze trudniejsze do pogodzenia z ludzkim poziomem świadomości. Coś się da policzyć, ale niczego się nie da pojąć.

<sup>3</sup> Bliżej o tym w przyczynku: St.F. *O prawach nie fizycznych* - „Praca nad sobą” zeszyt 49 s.5 (2008) i tegoż autora *Bracie Pawle, to coś nie tak* - jak wyżej, zeszyt 48 s. 27 (2008).



Do chwili zamknięcia redakcji tego zeszytu – wbrew licznym obietnicom - nie otrzymaliśmy żadnego przyczynku dyskusyjnego za lub przeciw współpracy różnych mariawickich organizacji kościelnych. Czekamy na takie przyczynki i chętnie zamieścimy w następnych zeszytach.

## 3 przedstawionych nam problemów **UCZESTNICTWO W NABOŻEŃSTWIE PRZEZ TELEWIZJĘ**

Jeden z naszych czytelników napisał do nas:

*Mam problem. Podczas telewizyjnej transmisji z Płocka nasunęła mi się wątpliwość - czy uczestniczę w nabożeństwie ze wszystkimi skutkami z tym związanymi, czy tylko oglądam transmisję tak, jak zawody sportowe, teatr i temu podobne. Wątpliwość dotyczy także nabożeństw innych wyznań tak w TVP jak i radiu. Może odpowiecie mi w „Pracy”? Może sprawa zainteresuje i innych? Ja odpowiedzi dla siebie do tej pory nie znalazłem. Moja wątpliwość zwiększona jest tym, że brat arcybiskup M. Michał wprowadził tak zwaną Komunię Świętą duchową i namiastki nabożeństw które mogą odbyć bez duchownego. Oczywiście to dotyczy sytuacji gdy nie mogę być w kościele na Mszy Świętej. Czy to nie jest teraz problemem?*

List dotyczy trzech związanych ze sobą, ale różnych spraw. Pierwszą jest jak możemy korzystać z nabożeństw transmitowanych przez telewizję lub radio. Jednocześnie wypadnie nam omówić i analogiczne sprawy nabożeństw nagranych na dyskietki lub w inny sposób zapisanych elektronicznie albo dawna sztuką filmową. Drugą jest przyjmowanie Komunii Świętej w sposób czysto duchowy. Trzecią jest nabożeństwo ustanowione przez brata arcybiskupa

M. Michała, które w liście zostało niesłusznie nazwane namiastką, a które się nazywa Mszą Świętą ludową. Zacznę od ostatniego problemu.

Msza Święta ludowa jest nabożeństwem przyjętym w Kościele Katolickim Mariawitów. Ma określone ramy<sup>1</sup>, w które odprawiający kapłan ma prawo wstawiać również dodatkowe modlitwy. Zawiera ona słowa ustanowienia oraz epiklezę wstępującą<sup>2</sup> (Istotą wzywaną do połączenia sprawowanej na ziemi ofiary z Bogiem jest tu Mateczka). Jest znacznym skróceniem rozwiniętej liturgicznie Mszy Świętej. Określenie w liście, że „można ją odbyć bez duchownego” może być błędnie zrozumiane. Ustanowiona została przede wszystkim ze względu na istniejących w tym Kościele kapłanów ludowych<sup>3</sup>, których trudno nazwać osobami nie-duchownymi, chyba tylko w tym sensie, że nie tworzą oni - tak samo zresztą jak kapłani hierarchiczni - odrębnego stanu duchownego. Uczestnicząc w dni świąteczne w rozwiniętej liturgii mszalne w kościele czy kaplicy, mogą co dzień odprawiać w domu krótszą Mszę Świętą ludową. Bywa ona odprawiana również w dni świąteczne przez kapłanów mieszkających daleko od kaplic swojego wyznania. Nieraz odprawiają ją i kapłani hierarchiczni. Należy zwrócić uwagę, że tego rodzaju Msza Święta nie jest tylko osobliwością felicjanowską. Znana jest także w innych wyznaniach. Na przykład istnieje w należącym do Unii Anglikańskiej Kościele Episkopalnym Stanów Zjednoczonych stanowiąc typ liturgii z dużym obszarem pozostawionym improwizacji odprawiającego<sup>4</sup>. W kościele Katolickim Mariawitów istnieje też króciuteński sposób odprawiania Mszy Świętej na dłoni nie wymagający ani naczyń liturgicznych ani świec. Chyba tylko ten - rzadko stosowany - sposób odprawiania można nazywać zastępczym. Kapłani Kościoła Katolickiego Mariawitów korzystają z niego, „kiedy się znajdują wśród niewiernych i szyderców”<sup>5</sup>. Znajdujący się w pobliżu obcy w ogóle nie zauważają takiego odprawiania.

Szerszy zakres, dotyczący wszystkich Kościołów Chrześcijańskich przykładających wagę do sakramentów przedstawia problem duchowej Komunii Świętej. Doktryny prawie wszystkich tych kościołów opiewają, że gdy chrześcijanin nie ma możliwości przyjąć jakiegoś sakramentu w sposób rytualny, może otrzymać jego skutki przez gorące pragnienie. Najczęściej omawiany jest chrzest z pragnienia. Dostępowały go w pierwszych wiekach chrześcijaństwa liczne osoby mieszkające daleko od gmin chrześcijańskich, a także katechumeni, którzy ponieśli śmierć zanim zdążyli się ochrzcić. Osobiście spotkałem się ze współczesnym przypadkiem takiego chrztu. Pewna Żydówka, znajdująca się pod opieką ateistów, na łożu śmierci spontanicznie zapragnęła się ochrzcić. Bliscy jej Żydzi uznali, że powinni spełnić jej przedśmiertne życzenie i podjęli kroki dla sprowadzenia chrześcijańskiego duchownego. Chora zmarła jednak zanim ksiądz dotarł do niej. Została pochowana po świecku. Gdy mnie o tym zawiadomiono odprawiłem jako za chrześcijankę Mszę Świętą według formularza pogrzebowego i modłę się za nią zawsze jako za osobę ochrzczoneą.

Podobna sytuacja dotyczy Komunii Świętej z pragnienia zwanej Komunią Duchową. Różnica jest taka, że chrzest jest sakramentem jednorazowym, zaś Komunia Święta powtarzalnym. W Kościołach, gdzie istniał lub istnieje do dziś zwyczaj, że przed każdym przystąpieniem do Stołu Pańskiego wymaga się osobnej spowiedzi, często się spowiedź staje zwyczajową częścią każdego nabożeństwa komunijnego przez co traci właściwe sobie oddziaływanie (niektóre Kościoły ewangeliczne), albo właśnie istnieje w nich zwyczaj interesującej nas tu komunii duchowej. Na przykład w obrządku bizantyjskim przy końcu liturgii mszalnej udziela się wiernym indywidualnego błogosławieństwa eucharystycznego. Oprócz tych, co właśnie przyjęli Komunię Świętą, podchodzą do niego również pragnący ją przyjąć, ale ze względów na formalne przepisy nie mogą tego zrobić; na przykład nie są świeżo po

spowiedzi. To indywidualne błogostawieństwo kielichem, w którym się znajduje Krew Przenajdroższa i cząstki Ciała Pańskiego staje się dla nich duchową komunią zastępczą. Mogą do niej podchodzić również chrześcijanie nieprawosławni. W Kościele Rzymskim, dopóki istniał podobny przepis spowiedzi przed każdą Komunią Świętą, zostało przyjęte w tym samym celu odmawianie specjalnego zespołu modlitw wyrażającego duchowe łączenie się z *Sanctissimum*. W Kościołach Mariawitów istnieje praktyka częstego przystępowania do Stołu Pańskiego, ale tylko w Dzień Bożego Narodzenia, gdy starodawnym zwyczajem odprawia się trzy różne Msze Święte („anielską”, „pasterską” i „królewską”), wolno wiernym przystąpić do niego trzy razy. W pozostałe dni roku - tylko jeden raz. Dawne - nieznaczenie tylko zmodyfikowane - rzymskokatolickie modlitwy Komunii Duchowej znajdziemy dziś w brewiarzykach Kościoła Starokatolickiego Mariawitów pod nazwą „Komunii duchowej”<sup>6</sup>. Nie jest to nowość wprowadzona przez brata arcybiskupa M. Michała, ale zastosowanie w nowych warunkach dawnego obyczaju. Znajduje on wielorakie zastosowanie. Niektórzy odmawiają je systematycznie każdego dnia w okolicy południa, pragnąc umocnić w sobie działanie Komunii Świętej przyjętej rano. Dla innych stanowi ona w czasie przebywania z daleka od centrów mariawityzmu jedyną dostępną Komunię Świętą. W krakowskiej placówce mariawickiej, której członkowie mają świadomość związku zarówno ze Starokatolickim jak i Katolickim Kościołem Mariawitów, gdy z powodu choroby nie było żadnego czynnego kapłana hierarchicznego lub ludowego, wyznawcy zbierali się w każdą niedzielę w kościele na nabożeństwo składające się z czytań, modlitw i pieśni.

Główną jego część stanowiło szczególnie uroczyste odmówienie „Komunii Duchownej” z brewiarzyka.

O możliwościach wewnętrznego stosunku do telewizyjnych i radiowych nabożeństw, odpowiedź będzie różna zależnie od sytuacji. Jeśli oglądamy w telewizji lub słuchamy w radiu „na żywo”, w czasie rzeczywistym to, co właśnie teraz jest odprawiane, możemy się połączyć duchowo z nabożeństwem. Oczywiście nasza świadomość nie powinna się łączyć z ekranem (monitorem), głośnikiem ani z niczym z kompleksu urządzeń elektronicznych, ale z dalekim miejscem nabożeństwa i jego uczestnikami. To zaś, co widzimy lub słyszymy ma nas tylko informować, co się tam w danej chwili dzieje. Jeśli potrafimy w ten sposób ukierunkować naszą świadomość, możemy nawet - wspólnie z fizycznymi uczestnikami - recytować jakąś modlitwę, czy liturgiczną odpowiedź. Możemy przyklęknąć na błogostawieństwo i odnieść jego skutki. Możemy nawet duchowo przyjąć Komunię Świętą wraz z przyjmującymi ją tam w sposób materialny.

Jeśli natomiast oglądamy i słyszymy coś, co nadawane jest teraz ale działo się kiedy indziej, to możemy na to patrzeć tylko w podobny sposób jak na każdą inną transmisję wydarzenia, która zdarzyło się w przeszłości. Oczywiście w innym nastroju będziemy oglądali powtórzenie koncertu, który się odbył wczoraj, w innym - wczorajsze nabożeństwo. Podobnie w innym nastroju czytamy powieść, a w innym dzieło teologiczne. Tak jak wzruszyć nas może czytana książka, tak możemy się czuć wzruszeni oglądaniem nabożeństwa kiedyś tam nagranych dla telewizji, ale ma ono głównie znaczenie przypomnienia, lub zapoznania z liturgią danego wyznania, jeśli ktoś jej wcześniej w ogóle nie znał.

Przykładem może być film produkcji tak zwanych lefebrystów przedstawiający prosto odprawianą, cichą trydencką Mszę Świętą. Jest to film dla kapłanów nie odprawiających dotąd lub błędnie odprawiających mało dziś w świecie rozpowszechnioną Mszę Świętą trydencką. Wiem, że z tego filmu korzystają również kapłani mariawici, którym czasem brak prawidłowej wiedzy liturgicznej. Że nonsensem byłoby łączyć się tu duchowo z tym, co się widzi na ekranie, wynika choćby stąd, że pewne czynności na tym filmie powtarzane, raz w takim, raz w innym ujęciu, aby lepiej się można przyjrzeć prawidłowym gestom kapłana. Jest to film instruktarzowy. Inne podobne programy nagrane na taśmę, dyskietkę, czy pendrajw mogą podobnie mieć tylko znaczenie pouczeniowe. Namawiam więc: oglądajcie nagrane programy z nabożeństw innych wyznań, słuchajcie pieśni i homilii różnych denominacji, porównujcie ze zwyczajami Waszego wyznania. Wzbogaci to waszą ekumeniczną świadomość. Ale nie traktujcie jako realne to, co jest tylko elektroniczną złudą.

Spotkałem się z wypowiedzią: „Bracie kapłanie, jeśli w czasie śniadania telewizja właśnie pokazuje podniesienie w czasie dawniej nagranej mszy polskokatolickiej, czy innej, to jak ja mogę patrząc na to spokojnie łykać jajecznicę na boczek?” Moją odpowiedzią było. „A czy uważasz za właściwe łączenie medytatywnego czytania tekstu mistycznego lub odmawiania pacierza z posiłkiem? Jeśli to tak odczuwasz, jedz w czasie, gdy nie oglądasz nabożeństw.”

*brat Paweł*

<sup>1</sup> *Brewiarzyk Mariawicki* - Felicjanów 1967 s. 43-47.

<sup>2</sup> Epikleza jest ważną częścią liturgii mszalnej, w Kościele Prawosławnym uważaną nawet za najważniejszą. Nieco więcej o niej jest napisane w poprzednim zeszycie „Pracy nad sobą” - zeszyt 62, odsyłacz 2 na dole s. 15.

<sup>3</sup> Problem kapłaństwa ludowego był omówiony w zeszycie 62. „Pracy nad sobą” na s. 26.

<sup>4</sup> Oficjalny mszał a zarazem ogólna księga rytuałów tego Kościoła - *The Book of Common Prayer* - New York 1979, podaje jej ogólne ramy na s.

400-407 pod nazwą „Pewien sposób odprawiania nabożeństwa komunijnego” i określa okoliczności i warunki, kiedy może być odprawiana.

<sup>5</sup> *Brewiarzyk Mariawicki* - Felicjanów 1967 s. 42-43

<sup>6</sup> Na przykład: *Brewiarzyk Mariawicki* - Płock 2001 s.23-26



## Szanowni Prenumeratorzy

Z przykrością donosimy, że jesteśmy zmuszeni podnieść wysokość prenumeraty redakcyjnej nie zwiększanej od roku 2000. Postępujący wzrost cen materiałów i usług drukarskich oraz pocztowych wyrównywała dotychczas rosnąca liczba prenumeratorów. Obecnie już to nie wystarcza. Ustalamy więc prenumeratę w wysokości 20 zł nie za 5 - jak dotąd - ale za 4 kolejne zeszyty. Ponieważ w ciągu roku ukazują się przeważnie 4 zeszyty, wpłacający 20 zł miał dotychczas zapewnione dostarczanie aperiodyku do domu na okres nieco większy niż rok; obecnie - tylko na rok.

Likwidujemy tym samym prenumeratę roczną za 16 złotych.

Wysokość prenumeraty zagranicznej w Europie zostaje podwyższona do 10 euro za cztery kolejne zeszyty wysłane pocztą ekonomiczną, lub 12 - pocztą priorytetową, poza Europą - zostaje podwyższona do równowartości 25 dolarów USA.

Nowa wysokość prenumerat obowiązuje od 1. października 2011 r. Zgodnie z informacją zawartą w „stopce” zeszytu 62, w ciągu 4 miesięcy od jego wydania, czyli do końca września można jeszcze opłacać prenumeratę w dotychczasowej wysokości.

Oczywiście wszystkie osoby majce ją opłaconą wcześniej na przyszłe kolejne zeszyty, też nie muszą niczego dopłacać.

Przepraszamy, ale jesteśmy zmuszeni. Prosimy o zrozumienie.

*Administracja*



---

---

## ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

- brat Teodomir – **Obawa przed przyjęciem komunii** – s. 1  
Rafał Nowak – **Jesień** - s. 3  
brat Wiktor - **I nie zostawił ich samych** - s. 8  
Honorata Korpikiewicz – **Dwa aforyzmy** – s. 10  
Aleksander Korwin-Szymanowski - **Dla pana Henryka Martenberga w podziękowaniu za lzy po lekturze jego wierszy** - s. 11  
Seweryn Habdank-Wojewódzki – **Jak odnowić obraz Mszy Świętej** - s. 12  
**Z REGAŁU TEOLOGÓW:**  
**Dwugłos o stosunku Boga do Człowieka:**  
Jarosław Kubacki – **Ublaganie** - s.14  
brat Paweł - **Psychologia Pana Boga ?** – s. 21  
**Z PRZEDSTAWIONYCH NAM PROBLEMÓW:**  
brat Paweł - **uczestnictwo w nabożeństwie przez telewizję** - s.25  
**Administracja:**  
Szanowni Państwo (o podniesieniu prenumeraty) - s.31
- 
- 

**PRACA nad sobą** – aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie oraz na stronie internetowej [www.praca-nad-soba.waw.pl](http://www.praca-nad-soba.waw.pl). Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje kolegium. Redaktor wykonawczy tego zeszytu: brat M. Paweł Rudnicki. Adresy redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 – 31-049 Kraków; [redakcja@praca-nad-soba.waw.pl](mailto:redakcja@praca-nad-soba.waw.pl) oraz [redaktorpracy@interia.pl](mailto:redaktorpracy@interia.pl). Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty – 20 zł. Należność należy przysyłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o nominale nie większym niż 1,55 zł) podając dokładny adres nadawcy, Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 4 kolejne zeszyty pocztą zwykłą wynosi – 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy – 12 euro, poza Europą – 25 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymują jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

---

---